

ANTONI CZECHOW

(IV 30-lecie zgonu)

Zmarły przed trzydziestu laty (w lipcu 1904 r.) Antoni Czechow znany jest polskiej publiczności z drobnych nowelek (z których jedną czytaliśmy niedawno w miesięczniku „Naokoło Świata“). Lepiej go znają w Anglii, gdzie obecnie stał się bardzo poczytny, i we Francji, gdzie niedawno ukazał się komplet jego dzieł w doskonałym tłumaczeniu i z komentarzami Denis Roche'a. Nie zapominają o nim i w Moskwie, gdzie ukazują się tomy jego pism, zaopatrzone w bardzo ciekawe komentarze i odmiany tekstu. Tego się nigdy nie spodziewał skromny Czechow: niedługo przed śmiercią mówił Buninowi, że będzie czytany jeszcze przez jakie 10 lat; o europejskiej zaś sławie nie marzył nigdy. Tymczasem krytyka europejska, w 30 lat po jego zgonie, darzy go ogromnym uznaniem: jeden z krytyków francuskich mówi, że jest to najlepszy z pisarzy rosyjskich. Jest w tym pewna racja: oczywiście Tolstoj i Dostojewski są więksi i potężniejsi; lecz, jako artyści, nie mają tego poczucia miary i tej swobody myśli, co on; uginają się pod ciężarem własnych idei, zagadnień moralnych i filozoficznych; ich tytaniczne walki duchowe rozsadzają niekiedy formy ich dzieł. Tolstoj nieraz wyrzeka się sztuki, powściąga własne popędy artystyczne — i w surowym ascetyzmie twórczości oddziela piękno od prawdy, jakby wstydił się własnego talentu. Dostojewski tworzy w gorączce, między atakami swojej choroby, przyciskany niedostatkiem materialnym, z myślą o zaspokojeniu wierzycieli — i psując budowę powieści, wtlacza w nie całe traktaty filozoficzne o charakterze gorączkowych improwizacji. Turgieniew przeciwnie, zbyt dbały o artyzm i formę, liczy się jednak z aktualnością i nieraz podporządkowuje swój talent wymaganiom chwili. Więc trzeba sięgnąć czasów Puszkina, aby napotkać tę swobodę ducha, którą wskrzesił w literaturze rosyjskiej Czechow.

Skądże ją wziął — ową swobodę — ten syn sklepikarza, wychowany poza atmosferą literacką, w sferze, gdzie, jak sam mówi, panowały „adoracja rangi, całowanie rąk popowskich, wysługiwanie się przed bogatymi...“? Wogóle skąpy w zwierzeniach, napomknął raz Czechow, że musiał „z siebie po kropli wyiscać niewolnika“ zanim wreszcie pewnego ranka poczuł się człowiekiem — i stał się człowiekiem wytwornym, wysoce kulturalnym, niezależnym i niezdolnym do żadnych kompromisów, o bardzo czujnym sumieniu, i nawet zanadto delikatnym, bo często znosił cierpliwie takich natrętów, którym należało dać odprawę. Śladem tej wewnętrznej pracy nad sobą było to, że Czechow, aczkolwiek bardzo towarzyski, pozostał na zawsze zamknięty w sobie. Z ludzi, którzy pisali i piszą wspomnienia o nim, żaden nie może pochwalić się bliską przyjaźnią lub poufałym stosunkiem z Czechowem. Intymna strona jego życia była szczelnie zamknięta przed ludźmi; żył w sobie i zamykał w sobie nawet gdy go pytano, co pisze — do swojej pracowni pisarza nie puszczał nikogo (napewno odmówiłby informacyj nawet „Wiadomościom Literackim“). Intymnej strony jego życia nie odsłania nawet jego

obfita korespondencja, której już wydano około 10 tomów; te listy, tryskające humorem, należące do pereł literatury epistolarnej, nie mówią o życiu uczuciowym, osobistym. Blisko do siebie ludzi nie dopuszczał, a był wciąż nimi otoczony: uciekał od nich na wieś, gdzie kupił siedzibę, lecz dla gości musiał wybudować oficynę; często wyjeżdżał podróżować zagranicę, może z potrzeby samotności. Pomimo to, umiał gościom uprzyjemnić pobyt w swoim domu: niewyczerpany w pomysłach różnych żartów, figlów i mistyfikacji, promieniował wesołością. Garnęli się doń i z innego powodu: był nadzwyczaj uczynny — wciąż kogoś protegował, komuś wyszukiwał posadę, przejmował się cudzemi kłopotami i nieszczęściami i o wszystkim pamiętał. Miał silnie rozwinięty instynkt społeczny: zwiedził Sachalin w jedynym celu wyświeślenia panujących tam stosunków — i zebrane przezeń materiały zapoczątkowały



Antoni Czechow

szereg reform życia więziennego; podczas epidemii stanął w szeregach lekarzy do walki z nią; w mieście rodzinnym założył bibliotekę publiczną, którą stale zaopatrywał w książki, i która należała do najlepszych na prowincji; na wsi, gdzie mieszkał, założył szkołę, odnowił cerkiew, leczył chłopów i tak ich ujął dobroczynnością, że „babe przy spotkaniu z nim pobożnie się żegnają“. Rozkosznie rozwinęły się obecnie ogrody, zasadzone przez Czechowa — na wsi, gdzie mieszkał przez kilka lat, i przy nabytej później willi krymskiej, gdzie dogorywał na suchoty. Był też przyjacielem zwierząt: czytamy w listach o dwóch psach — Bromie i Chininie; o postrzelonym żorawiu, którego leczy; o jakichś egzotycznych mangusach, przywiezionych z Cejlonu. Walczył tylko z myszami, lecz w sposób osobliwy: pułapkę ze złapaną myszą wynosił z domu na szosę i tam ją puszczał na wolność, skąd zapewne spokojnie wracała do domu swego wroga.

Wychowany zdala od literatury, nie myślał, że zostanie pisarzem. Jako student medycyny w Moskwie, musiał myśleć o zarobkowaniu, ponieważ ojciec jego zbankrutował — i młody Czechow musiał troszczyć się o byt rodziców i rodzeństwa. Zarabiał pracą w pismach humorystycznych, gdzie umieszczał różne żarciki i humoreski. Wrodzony gust uchronił go od banalności, właściwej niekiedy takim pismom, wrodzone uczucie moralne — od tej demoralizacji, jaka łatwo rozwija się w środowisku drob-

nych pracowników prasy brukowej. I oto zwrócił na siebie uwagę, został zaproszony do pism poważnych; tam mógł rozszerzyć i pogłębić treść swoich nowel, bo nie zależało mu już jedynie na śmieszeniu czytelników. Wreszcie zrozumiał, że jest pisarzem; oddał się literaturze, zarzucając praktykę lekarską, którą był się zajął po uzyskaniu dyplomu. „Medycyna jest moją żoną prawowitą, literatura zaś kochanką“ — mawiał. Miał wielkie powodzenie, lecz krytyka wciąż zarzucała mu „brak idei“. W pierwszej młodości Czechow nie miał inteligentnego otoczenia, nie ulegał jego sugestjom, nie liczył się z tradycjami kół literackich, i ta właśnie okoliczność, przy wrodzonym talencie i rozumie uchroniła go od tej „ideowości“, na którą nieuleczalnie zachorował Gorjki przy pierwszem swoim zetknięciu się z inteligencją — i uratowała w Czechowie swobodę myśli i twórczości. Doszukiwano się w nim „kierunku“, „hasła“ — i znajdowano tylko prawdę; sam swobodny, Czechow wymagał od publiczności swobody; tymczasem publiczność, przyzwyczajona w każdym pisarzu widzieć wodza, „wieszca“, rozczytując się w powieściach Czechowa, wzruszała jednak ramionami: dokąd on prowadzi? I jednak mimowoli pokochała go. Zarzuty co do braku idei traciły na powadze i stały się śmieszne. W dziełach Czechowa coraz wyraźniej dostrzegamy głęboką nurtującą myśl, która nie da się jednak włożyć w elementarną formułkę.

Epoką w życiu Czechowa było powstanie Teatru Artystycznego, założonego w r. 1898 przez Stanisławskiego. Niezwykły ten teatr wystawił dramatyczną sztukę Czechowa „Mewa“, która nie miała powodzenia przedtem, i która w nowej interpretacji stała się rewelacją. „Mewa“ stała się herbem tego teatru i do pewnego stopnia określiła jego przyszłą drogę. Trzeba było umieć wystawić dramat, w którym „nie się nie dzieje“ — tak, aby porwać publiczność zdumiewającą prostotą gry i wywołać owe specyficzne „czechowskie nastroje“, którym magicznie ulegała zahipnotyzowana publiczność — i Stanisławski spełnił to zadanie świetnie. Czechow zaczął pisywać dla tego teatru, z którym związały go najbliższe stosunki; nawet ożenił się z wybitną artystką tego teatru. Lecz mało z nią żył; musiał mieszkać w Krymie dla zdrowia, które było już poważnie zagrożone. Tymczasem z ogromnym powodzeniem wystawiano jego sztuki: „Wujaszek Wania“, „Trzy siostry“ i wreszcie „Wiśniowy sad“, który był już łabędzią pieśnią Czechowa: w pół roku po wystawieniu tej sztuki zmarł w wieku 44 lat, i śmierć jego została odczuta, jak strata narodowa.

Umarł w przededniu pierwszej rewolucji rosyjskiej, nie doczekawszy się tych wstrząszeń, które podważyły i wreszcie do szczytu zburzyły opisany przezeń byt. A jednak, po przeżytych katastrofach, zagładamy wciąż do jego dzieł, na które nasze doświadczenia rzucają nowe światło. W życiu, które Czechow odtwarzał, było swoiste piękno i była też wielka niesprawiedliwość. Czechow wyczuł, że piękno to skazane jest na zagładę. Rzucił melancholijny urok poczci na kruche, ginące piękno. Drzewa wiśniowego sadu, w którym snują się cienie zamęczonych ofiar pańszczyzny, trzeszczą i walą się pod ciosami siekier nowe-

go gospodarza. Życie musi być przebudowane — tymczasem ono jest tak zorganizowane, że jedni wyzyskują drugich i korzystają z ich pracy, czyniąc to albo złośliwie i świadomie, albo dobrodusznie i nieświadomie. Urządzić swoje życie osobiste tak, aby ono nie było oparte na czyjś nieszczęściu, jest zadaniem prawie nie do rozwiązania w obecnym stanie rzeczy. Obowiązek pracy powinien być powszechny, korzystanie z dóbr kultury powinno być dostępne dla wszystkich. Cała twórczość Czechowa jest przeżyciem nadszarpniętej, nieuniknionej katastrofy, której jasno sobie nie wyobraża. Zdaje mu się czasami, że za lat 200—300 życie na ziemi będzie bardzo piękne (piatiletkę wyznacza bardzo długą)... I chodzi mu nie tylko o sprawiedliwość, o dobrobyt, lecz o piękno, bo bez piękna niema życia.

I może dlatego Europa obecnie rozczyna się w Czechowie, bo też czuje się w przededniu wielkich zmian, w obawie katastrofy, bo to piękno, które wytworzyła wiekowa kultura, zdaje się teraz być kruche.

A Rosja, w której od czasów Czechowa tyle wiśniowych sadów padło pod toporami nowych gospodarzy, ma przed sobą zadanie wielkiej pracy twórczej, do której słowem i czynem zachęcał Czechow.

Włodzimierz Fiszer

WYSTAWA W ZACHĘCIE

Polska i jej lud w malarstwie w. XIX i XX

W związku z rozpoczynającym się w Warszawie zjazdem Polaków z zagranicy otwarta została w Zachęcie wystawa p. t. „Polska i jej lud w malarstwie”. Jej celem jest zapoznanie rodaków, przebywających zagranicą, a niekiedy nie znających nawet zupełnie kraju ojczystego, z charakterem polskiego ludu i polskiego krajobrazu, a jednocześnie sztuką polską, lub przynajmniej z jedną jej dziedziną.

Dla nas, mieszkających w kraju, wystawa taka ma oczywiście znaczenie zupełnie inne; przy dobrym urządzeniu może ona stanowić przegląd polskiej twórczości malarzkiej, odtwarzającej polską wieś.

Zachęta wystawę tę urządziła lepiej nieco, niż to czynić zwykła, ale jednak niezupełnie dobrze, przede wszystkim dlatego, że rozporządzając skromnymi środkami, ograniczyć się musiała do zbiorów warszawskich wyłącznie, po drugie zaś — ponieważ przy urządzeniu tego rodzaju imprez nie chce trzymać się metody naukowej.

Tak więc, żeby ograniczyć się tylko do działu retrospektywnego, Orłowski reprezentowany jest rzeczami, nie ze wsią i z ludem nie mającymi wspólnego; brak takich w tym dziale malarstwa prekursorów, jak Stachowicz, Piwarski, Kielisiński, J. N. Głowacki, nie mówiąc już o mniej znanych, a których można było przy takiej właśnie sposobności przypomnieć.

Pomimo tych licznych luk wystawa jest wysoce pożyteczna, pokazuje bowiem wiele dzieł, które kryją się po zbiorach prywatnych, lub pozostają ukryte w magazynach Zachęty, i które są z tego powodu w normalnych warunkach trudno dostępne, lub nawet zgoła niedostępne.

Wacław Husarski



Odpust na wsi

Fr. Kostrzewski



Czepiny

Wojciech Piechowski



Święcenie wody

Teodor Axentowicz